



Urszula Honek
Fot. Grzegorz Bogdał

Z Urszulą Honek, laureatką
Stypendium im. Stanisława Barańczaka
w 2022 roku przyznawanej w ramach
Poznańskiej Nagrody Literackiej,
rozmawia Krzysztof Hoffmann

Mam gen pisarstwa drażącego ciemność

1. O nagrodach

Krzysztof Hoffmann: Wieść niesie, że nagrody nie postanowiłaś konsumować od razu, ale że będziesz ją trzymać – i to nie na czarną godzinę, tylko na „prozatorską godzinę”, czyli na czas potrzebny do pisania prozy.

Urszula Honek: Tak sobie już kiedyś postanowiłam, że jeżeli kiedykolwiek dostanę jakąś nagrodę, to przeznaczę ją właśnie na to, aby móc pisać. Z prozą trochę jest tak, że trzeba sobie zrobić dłuższy urlop od jakiegokolwiek innej roboty i codziennie siedzieć od rana do popołudnia. Ja mam przynajmniej taki styl. Przy *Białych nocach* musiałam brać bezpłatne urlopy. Więc teraz uznałam, że jak będę mieć taki przywilej – bo dla mnie to jednak jest rodzaj przywileju, że dostajemy nagrody, które mogą się przecież przydarzyć albo i nie – to spożytkuję to na poczet następnej książki.

Białe noce nie są książką nadzwyczaj obszerną tekstowo. To około sześciu arkuszy wydawniczych. Ile zajęła Ci praca nad nimi?

Pierwszy tekst do nich napisałam w 2016 roku i na parę lat pozostawiłam, ponieważ absolutnie nie wiedziałam, co z tym zrobić. Potem wracałam do książki myślami i wydawało mi się, że muszę jeszcze dla niej znaleźć język. Następnie powiązała się z *Zimowaniem*, w którym zaczęłam powracać do ludzi. Trochę odciążyłam się od siebie, o sobie zapomniałam i stwierdziłam, że napiszę

książkę o ludziach „stamtąd”, czyli z miejsca, z którego jestem. A ile pisałam całość? Tak solidnie to pracowałam rok.

Podpytuję oczywiście pod kątem planowanej przerwy na pisanie prozy, czy wyobrażasz ją sobie w tygodniach, czy miesiącach.

Co sobie na pewno wyobrażam, to zmianę miejsca, co wkrótce nastąpi. Ale moim pomysłem na siebie jest też zrobienie prawa jazdy [*śmiech*]. I chcę sobie zacząć jeździć. Myślałam ostatnio o Słowacji, bo jest dość pusta i blisko, więc byłaby dobra na początek. To się zatem połączy z moimi wyjazdami prywatnymi i raczej też samotnymi, bo taką czuję potrzebę. A potem zobaczymy, jak będzie szło pisanie. Na razie szukam pomysłu, a to jest kluczowe.

Domknijmy wątek nagród. Dwa dni temu zostałaś nominowana do Paszportów Polityki. Gratulacje. Trzymam mocno kciuki. Trochę tych nagród się już zbiera. Czym są dla Ciebie? Potwierdzeniem tego, że to, co robisz, ma sens? Czy w większym stopniu elementem gry życia literackiego?

Tą najważniejszą była na pewno Poznańska. Z innych też się cieszę, ale czasem były raczej pośrednie. Poznańską Nagrodę Literacką wyróżnia też to, że finansowa gratyfikacja jest po prostu duża. Poprzednie nagrody – na przykład im. Włodka – były na projekt książki, były nie za coś, ale na coś. Poznańska była pierwszą nagrodą, którą dostałam za coś.

Na pewno nie myślałabym o nagrodach jako o czymś, co ma nadawać sens. Jest tylu świetnych poetów, którzy nagród nie dostają. I co? Mają nagle stwierdzić, że ich pisanie nie ma sensu? No nie. To po prostu wypadkowa wielu wydarzeń. Jednym ludziom coś się przytrafia, innym nie. Nie mam pojęcia, jakimi regułami się to rządzi, ale sądzę, że nie zawsze są to reguły jakości. O nagrodach myślę też z ostrożnością. Można coś dostać, a potem może być długo-długo pustka. Sądzę, że trzeba nastawiać się raczej na to, że czegoś nie ma, niż że coś powinno być. W pisaniu na pewno nie myślę o tym, czy dostanę jakąś nagrodę. To nie jest moje myślenie o literaturze. Bardziej się martwię o to, czy znajdę mój pomysł.

Jeśli coś jest ważne, to przywilej, o którym mówiłam: że dostałam kolejną szansę na napisanie kolejnej książki. W takich kategoriach jest dla mnie ważne.

Czyli sama robisz sobie z niej nagrodę na coś, a nie za coś [*śmiech*].

Może, ale na dwie moje pierwsze książki musiałam zbierać pieniądze. Zwłaszcza przy drugiej musiałam jeździć do burmistrza Bieca i prosić o magiczne pieniądze, a ja wtedy nie miałam absolutnie nic. To naprawdę nie jest komfortowa sytuacja, że autor musi pokątnie sam starać się o pieniądze na książkę. To może być po prostu upokarzające, choć zależy, na kogo trafisz. Ja trafiłam dobrze. Ale mógłby ktoś usłyszeć od jakiegoś burmistrza lub sołtysa, że są ważniejsze rzeczy w gminie niż jakaś tam książka poetycka.

Powiedziałaś, że jest wielu poetów, którzy są świetni, a nagród nie dostają. Zanim zaczęliśmy nagrywać rozmowę, mówiłaś o sobie jako poetce. Teraz też mówisz o książkach poetyckich. Tak określasz samą siebie? Bo przecież napisałaś też książkę prozatorską.

Nagrodę dostałam za *Zimowanie*, więc skrzyłam w stronę poezji. A jak o sobie myślę? Jako o autorce po prostu. Tak mi jest najwygodniej. Jestem przekonana, że będę pisać i prozę, i poezję, że to nie była jednorazowa przygoda. Jak już się raz rozbudziło, to tak łatwo nie porzucę.

2. O miejscu

Mówisz, że potrzebujesz zmiany miejsca, co dokona się w nadchodzącym roku. Teraz spotykamy się w Twoim krakowskim mieszkaniu, w którym jest mnóstwo roślin...

[śmiech] No tak!

...i nie mogę nie spytać, bo sama trochę to pytanie sprowokowałaś: gdy umawialiśmy się, że przyjadę... [na boku] Co tam? [pies U.H. przerywa nagranie, przynosząc zabawkę i domagając się zabawy] ...poprosiłem, żebyś pokazała jakieś ulubione miejsca w Krakowie. Powiedziałaś wtedy, że nie masz żadnych. Tak zupełnie?

Zupełnie. Myślę, że gdybym nie miała psa, to niekoniecznie w ogóle chciałoby mi się wychodzić z domu i spacerować po mieście. Można spacerować trochę dalej – gdybyśmy wyjrzeni przez balkon na te wspaniałe bloki, które tak się pięknie świecą, to za nimi jest Las Wolski na horyzoncie. Tylko że dla mnie Las Wolski to trochę atropa przyrody. Gdziekolwiek pójdziesz, a jest to największy las w Krakowie, to zawsze będziesz słyszał miasto. Nie ma takiego miejsca, żeby nie słyszeć tego szumu. Już nie mówiąc o tym, że

w weekend ludzie jeżdżą na rowerach na specjalnie – wyobraź to sobie – przygotowanych trasach pod jakieś wyścigi i tak dalej.

Przyroda w mieście jest dla mnie czymś absurdalnie sztucznym. Bardzo mocno to odczuwam i po prostu się irtuję.

Ale mogłabyś mi pokazać jakiegokolwiek miejsce. Wymyślam: knajpkę, do której weszłaś na jedno grzane wino i wyszłaś nad ranem, cały czas siedząc nad jednym grzanym winem.

Mogłabym. Tylko to by było właśnie tym – wymyślaniem. Jeśli w ogóle, to bardzo mało z miasta korzystam. Ze znajomymi też się spotykam w domu, bo najważniejsza jest dla mnie rozmowa. A poza tym toczę raczej życie wewnętrzne i zamknięte. Czasami idę do kina. Ale tylko czasami.

Opuśćmy zatem Kraków. Przeprowadzasz się na Pogórze Karpackie. I pewnie kiedyś opowiesz, jak się tam mieszka. Ale też masz już to doświadczenie.

Tak. Ponieważ remontuję dom, który jest domem po mojej babci. Od paru lat stoi pusty. Dom jest generalnie w stanie rozkładu i trzeba go „trochę” podreperować. Dużo roboty przy nim jest, ale to trochę też eksperyment na samej sobie. To jest miejsce, które bardzo dobrze znam. W dzieciństwie jeździłam do babci, bo to siedem kilometrów od moich rodziców i domu rodzinnego. A jak tam się odnajdę, to się okaże. Z jednej strony jest ogromna chęć powrotu, a z drugiej – lęk. Nie jesteśmy w stanie przeczuć, jak będziemy się czuć w danym miejscu. Tego się dopiero dowiadujemy, żyjąc tam. To jest bardzo głęboki powrót do przeszłości. Ja piszę dużo o przeszłości, ale z perspektywy odległej.

Geograficznie również.

No właśnie. Jestem bardzo ciekawa, jak to zadziała.

Ile kilometrów w tej chwili mamy do Twojej przyszłej siedziby?

Sto trzydzieści. To nie jest drugi koniec Polski. Dwie i pół godziny w jedną stronę, chociaż tam nic bezpośredniego nie jeździ. Tak jak powiedziałam – to pewien eksperyment. Bo ja niczego nie traktuję na zawsze.

Mówię o zmianie miejsca, ale chodzi mi też o poszerzenie pola. Myślę, że czerpanie z przeszłości, grzebanie w przeszłości

własnej i swoich bliskich ma po prostu granice. W moim pisaniu będę musiała poszukać czegoś innego.

Rozmawiamy zatem w momencie ważnym i mocno niewiadomym.

Zgadza się. Bo ta zmiana też wiąże się z tym, że ja muszę zrobić coś dla mojego pisania. Wszystkie cztery dotychczasowe książki napisałam tutaj, w Krakowie.

3. O domu

Połączmy wreszcie miejsce i pisanie. W jednej z rozmów wspominałaś o tym, że masz dość mówienia, iż jesteś poetką wsi, tylko wolisz, aby nazywano cię „osobą opisującą prowincję”, co sprawia, że kategorie te stają się o wiele bardziej skomplikowane. Wpierw przyklasnąłem, a potem zacząłem mieć z tym problem, ponieważ trochę inaczej ustawiłem sobie Twoje pisanie – poprzez kategorię „domu” – i dlatego tak Cię o niego wypytuję. Nie miasto–wieś, tylko dom. Wynotowałem sobie, że: w *Sporyszu* jako piąte słowo książki pojawia się „klepisko”, w *Pod wezwaniem* „dom” jest w czwartym wersie pierwszego tekstu, w *Zimowaniu* to jest czwarte słowo książki, a w *Białych nocach* to słowo pierwsze.

[śmiech] No tak!

To chyba nie geografia, tylko coś innego. „Ja” w wierszach podgląda cudze domy, bohaterowie poruszają się od domu do domu i tak dalej. To nie „wieś”, ale „dom” jest punktem orientacyjnym. Co myślisz, jak mówisz i słyszysz „dom”?

W książkach poetyckich jest to słowo na pewno związane z moim domem rodzinnym. Automatycznie myślę o moich rodzicach i o sobie tam. A trzeba przyznać, że nigdy nie czułam się dobrze w tym miejscu, w którym mieszkałam. Mam poczucie, że w dorosłym życiu może raz miałam sytuację doświadczenia potwornej samotności, takiej najgłębszej, właśnie dlatego, że mieszkałam w takim miejscu. Zawsze miałam bardzo mało przyjaciół. Byłam osobą, która chciała, ale nie udawało jej się z przyjaciółmi czy z innymi relacjami.

Gdy myślę o domu, to widzę siebie, jak wychodzę z niego i idę przez tę moją wieś – nikogo nie ma, mijam pojedyncze osoby, jest ciemno, widać tylko błyski telewizora i wiem, że przejdę całą

wieś, która nie jest duża, i nie znajdę nikogo, z kim będę mogła porozmawiać. To jest moje doświadczenie domu. Takie najgłębsze.

Moim wewnętrznym domem jest na pewno Beskid Niżski. Często tam jeżdżę na dłuższe wyprawy i wiem, że to jest po prostu moje miejsce na świecie. Mogłabym jeździć w różne miejsca, ale jak tylko mam jakieś wolne albo urlopy, to właśnie tam lgnę. Tylko no co tam jest, Krzysiu? To samo. Pustka, tylko jeszcze większa. Jeszcze większa cisza.

Ale teraz z perspektywy umiejętności radzenia sobie z pewnymi emocjami to ja z tej pustki czerpię. Wtedy to było mroczne, ciemne i straszne. Bo kiedy ma się kilkanaście lat, to uczucia ciszy-pustki-samotności są niedobre.

Dom to cisza-pustka-i-samotność?

Tak.

Staram się to zrozumieć. Angielski rozgranicza architekturę i miejsce (rodzinne), *house* i *home*. Dla nas nie ma tego rozgraniczenia. Budynek z piękniętą ścianą, który otwiera i *Zimowanie*, i *Białe noce*, momentalnie urasta do rangi symbolu. Ale jeśli dobrze rozumiem, Tobie nie chodzi o żadne symbole.

Zgadza się. To żaden symbol. Dom, który stoi na górze i przypomina kurnik, nie jest też żadnym miejscem do życia. Łatwo nam sobie wyobrazić, że w tym domu na przykład jest mnóstwo wilgoci. To ciekawe, że te domy są zawsze zrujnowane. Moi bohaterowie wychodzą z takich domów.

Jest we mnie potrzeba – i ponownie nie mówię symbolicznie – zbudowania swojego domu. Nigdy go nie miałam.

Chyba dlatego też o tym opowiadasz, a ja mówię, że rozmawiamy w ważnym momencie. Teoretycy kultury zgodnie mówili, że tak rozumiany dom jest osią świata. Po prostu zmieniasz swój świat. Na ciszę-pustkę-samotność. One są bezpieczne?

Nie wiem. Na pewno otwiera to przestrzenie do pisania. Więc jeśli chcę to robić, pisać, to muszę sobie urządzać takie doświadczenia i je sprawdzać, drażnić. Tego inaczej się nie da. Jak dla mnie, trzeba mieć materię do pisania. I stwarzać ją sobie również trzeba. Oczywiście dochodzi do tego mnóstwo wyobraźni, ale musi być jakiś załazek.

W rozmowie z Maćkiem Libichem padła piękna fraza: „jeśli jestem w coś zaangażowana, to w życie”. Teraz mówisz o zaangażowaniu w dom i jego przemyślanie. Jakos staram się trochę pod włos to ująć, ale czy życie to cisza-pustka-i-samotność?

Wydaje mi się, że to dwie rzeczy. Jest potrzeba zbudowania swojego domu, ale ja tej ciszy-pustki-i-samotności potrzebuję najzwyczajniej w świecie do pisania. To nie jest tak, że z hurraoptymizmem przemeblowuję świat i wracam do miejsca, z którego wyrosłam. We mnie jest również bardzo dużo niepokoju związanego z tym wydarzeniem. Jestem osobą, która myśli w ciemnych kategoriach, więc i w tym myśleniu jest sporo ciemności.

Tylko ja nie wiem, czy odpowiadam na pytanie. Bo chyba twierdzisz, że dom oraz cisza-pustka-i-samotność to coś, co się nie zgrywa. A niby dlaczego nie?

A z zaangażowaniem w życie dokładnie tak jest – mnie bardziej interesuje, co robi sąsiad, jak mu się wiedzie. To jest moje zaangażowanie: obserwowanie ludzi, serdeczne rozmawianie z nimi. Jak jestem w tamtych przestrzeniach, to staram się dużo rozmawiać z ludźmi (jeśli są). A obok jest cisza-pustka-samotność. To się nie wyklucza. Podobnie jak miłość. I jak stworzenie tej przestrzeni z dwoma, trzema osobami, z którymi możesz porozmawiać, przyjaźnić się. To ludzie, ale też zwierzęta.

4. O zwierzętach

No właśnie. Rozmowie naszej towarzyszy i domaga się uwagi Iwa...

Nie wymawiamy imienia! Bo zaraz nie da nam spokoju.

...towarzyszy nam czarna czteronożna istota, której imienia nie należy głośno wymawiać...

Tak lepiej.

...i tak zauważyła, że o niej mówimy. To pies rasy...

...ogólnej.

Teoria lubi zajmować się dzisiaj zwierzętami, ale mam jakoś wrażenie, że na przykład kategorie takie jak „osoby nieludzkie” to nie jest ten kierunek, który jest dla Ciebie atrakcyjny.

Bo ja w ogóle nie mam teoretycznego stosunku do zwierząt. To jest mi dalekie. Ale zmierzasz do tego, jak myślę o zwierzętach – na pewno staram się ich nie uczłowieczać. W tym sensie... że... Powiem to wprost: nie traktuję psa jak mojego dziecka. Staram się tego nie robić, a granica jest bardzo cienka, ponieważ uwielbiam też dzieci. Tutaj nie ma dla mnie wagi, czy ten kontakt jest lepszy, gorszy. On jest po prostu inny. Zwierzętom należy pozwolić być zwierzętami.

No a co to znaczy?

No to słuchaj. Ja ci powiem, jak to jest ze zwierzętami: musisz pozwolić psu być psem i jak obwąchuje innego w miejscach intymnych, to go nie zabierasz siłą i nie stwierdzasz, że to straszne. A to się zdarza nagminnie wśród ludzi, którzy mają psy. I tyle.

Ale kontakt jest bliski. Z Iwą jestem dopiero dwa miesiące, ale z Rutą byłam przez wiele lat. I to był bardzo głęboki kontakt. Czasem myślę, że nie do odtworzenia. To był zupełnie inny pies. Bardzo melancholijny. Wystarczyło, że popatrzyłyśmy na siebie, i ona wiedziała, jakie mam emocje.

Ale jak to mówisz i to, że była melancholijna, to uczłowieczasz.

No bo to trzeba nazwać. A my nie mamy innego języka. Jak nazwiesz psa, który jest wyciszony? Który lubi być sam? Jak nie masz języka na zwierzęce emocje, to opisujesz przez swoje. Nie mamy słownika psich emocji, więc nazywam to słowem, które uznaję za adekwatne. Z psami na pewno mam głęboki kontakt.

5. O śmierci

Wspólnota ze zwierzętami zawiązuje się u Ciebie chyba również poprzez współuczestnictwo w śmierci.

W ich śmierci?

Nie. W naszej. W naszej wspólnej śmiertelności. W Twoich książkach umierających ludzi i umierające zwierzęta spotyka ten sam kres.

No bo tak jest. Tylko niestety psy żyją bardzo krótko.

Nie wiem, jak będę przeżywać śmierć najbliższych mi osób. Na przykład rodziców. To wszystko można sobie tylko wyobrazić. A jeśli chodzi o Rutę, to był jedyny pies, którego miałam tak samodzielnie. Bardzo ciężko chorowała i była nie do odratowania. Ale przychodzi też taki moment, że bardzo chcesz się pożegnać. Gdy widzisz takie cierpienie, na które nic nie możesz poradzić, to ja Ci się przyznam, że w którymś momencie chciałam, aby ona odeszła. I to dla mnie też może być wyraz miłości. Jak u Hanekego, gdy mąż dusi żonę poduszką.

Nie mamy słownika psychologii, ale może mamy wspólny słownik śmierci. Ale też tylko do pewnego stopnia. Zresztą śmierć Ruty zbiegła się ze śmiercią mojej przyjaciółki. Ta druga zmarła rok temu, w grudniu. Ruta cztery miesiące później. Doświadczenia bardzo odmienne: śmierć nagła a śmierć, której wręcz oczekiwałam. Nie wiem... Nie wiem, jak to zabrzmi, ale ludzie zostawiają większą pustkę.

To będzie inna miłość, ale zawsze możesz wziąć innego psa. Z człowiekiem nie pójdziesz do azylu i go sobie nie weźmiesz. To doświadczenie pokazuje, że śmierć człowieka jest czymś największym. Nie do zapelnienia niczym absolutnie.

A pisaniem? Twoje pisanie jest w dużej mierze o śmierci. Tylko może to jest mroczne jądro każdego pisarstwa?

Trochę pracuję teraz nad takimi wierszami, ale jeszcze nie jestem ich teraz wcale pewna. O wiele trudniej zbliżyć mi się do śmierci człowieka niż śmierci zwierzęcia. Jest coś bardziej niepochwytanego. Wydaje mi się, że piszę o tym, ale wcale się do tego nie zbliżam.

Pamiętam, że w jednej z innych rozmów mówiłaś, iż umieranie ludzi jest niemal filmowe. Nie takie widowiskowe, tylko nierealne.

Trochę siedzę w filmie i może mam takie myślenie... Nie! Nie o to chodzi.

Ze śmiercią to jest takie przedziwne uczucie, że wydaje mi się, że mogłabym sobie cofnąć kasetę i ktoś by żył. Po roku do mnie absolutnie nie dociera, że ktoś umarł. Na początku czujesz to bardzo fizycznie, ale z czasem przychodzi coraz silniejsze wrażenie nierealności.

Często też myślę o rozkładzie ciała. Mogę wyobrazić sobie mojego psa, który się rozłożył, ale nie jestem w stanie tak samo myśleć o człowieku. Dla mnie jest jakoś tak, jakby miał sobie tam leżeć i się nie rozkładać.

Teraz też słyszę u Ciebie coś jeszcze: śmierć to miejsce, gdzie wyobraźnia przestaje działać.

Tak.

Śmierć jest tak bardzo fizyczna i nieodwracalna, a jednocześnie nierealna. Połączenie przeciwstawnych rzeczy. I to akurat trudno w ogóle opisać.

6. O smutku, humorze i wesołości

Pozostajemy jeszcze w przestrzeni zamyślenia, ale przechodzę do samego pisarstwa. Mój pociąg się spóźniał, napisałem, że na szczęście mam Twoje książki, a dostałem odpowiedź: „no tak, bo one są takie wesolutkie”. Mnie chodziło o to, że jadę w dobrym towarzystwie, Tobie, że kiepska z nich płynie pociecha. Ale ton pisanania to chyba wybór, prawda?

Ale ja przecież nie mam idei, że jak usiądę, to mam napisać smutny tekst. Nie zastanawiam się, jak tu jeszcze dokręcić czytelnikowi śrubę. Ostatnio miałam taki moment, że się zastanawiałam: dlaczego, skąd się to bierze, dlaczego nie można z tego wyjść? Człowiek jest gdzie indziej, trochę bardziej uporządkował sobie świat, a jednak cały czas moje myślenie automatycznie skręca w tę stronę.

Powiem więcej: ja prywatnie jestem osobą dość wesołą. Cenię sobie dobry dowcip, lubię się śmiać. Ale to tylko część mnie. Jak piszę, to nie mam założeń, a i tak to samo przychodzi. Ja nie wiem, skąd, dlaczego, jak długo to będzie trwać.

Ale się staram. Ostatnio rozmawiałam z kolegą, mówię, że jest jakoś ogólnie lepiej, jestem wesoła. A on: właśnie czytałem twoje ostatnie wiersze w „Wizjach”, więc jak? Nie wiem jak. Po prostu mam ten gen.

Ten gen, czyli?

Gen pisarstwa drążącego ciemność. Nawet jak próbuję inaczej, to są one nieudane. Oczywiście zastanawiam się pisarsko, jak to będzie dalej.

To jest też pytanie, czy wobec doświadczenia mroku warto i można pisać o czymkolwiek innym.

Można. Ponieważ to się bierze z puli twoich doświadczeń. Natomiast uważam, że jest w *Białych nocach* bardzo dużo humoru.

Jest. Ale nie wesołości.

Właśnie. Rzadko się to zauważa.

Na przykład przy postaci Pilota. Miałem wrażenie, że jest traktowany przez inne postaci z ciepłą kpina.

Jeśli o niego chodzi, to po pierwsze, jest tam też ogromna troska. Próba zabrania go w inną przestrzeń, aby uratować mu życie. Po drugie, jak przychodzi jego śmierć, to przyjaciel, Andrzej, odkłada robotę, patrzy w ziemię i się zastanawia, czy mu włożyli jakieś normalne buty, czy go zapięli pod szyję, aby jakoś w tej trumnie wyglądał. Mnie się wydaje, że to jest taka najgłębsza troska. Ci ludzie są twardzi i hardzi. Może nie zawsze ukazują sobie nawzajem emocje, ale w kluczowych momentach oni o siebie po prostu szalenie dbają.

No dobra. On trochę jest śmieszny. Gdybyś zobaczył faceta, który jest niemal niepełnosprawny, a ćwiczy w szopie salta, to na pewnym poziomie to jest po prostu śmieszne.

Piotrek, który przywozi swoją narzeczoną do Andrzeja pod opiekę, mówi mu, że ma jej pilnować, a sam to jeden raz może...

To jest postać, którą „ogólnie to najmniej”. A tekst jest jakoś tam może śmieszny. Bo ludzie tak rozmawiają. Posiedz sobie z chłopami ze wsi pod sklepem, to oni tak gadają. W tym nie ma żadnego przyzwolenia, to jest idiotyczny żart. Gdyby cokolwiek, to pewnie dalby po prostu w mordę. Dla nas nie do przyjęcia, ale oni tak żartują. Tak zwany gruby humor.

Z jednej strony chciałam, aby *Białe noce* to była książka o tematach, które poruszam cały czas, ale z drugiej chciałam też to jakoś odciążyć. Chciałam też pokazać prawdę. Że tak ludzie rozmawiają, tak gadają.

Siadasz przed pisaniem pod sklepem i słuchasz?

Ależ ja sporą część mojego życia spędziłam pod sklepem. Jak był jeden sklep, to się tam zbierało towarzystwo. Poza tym umiem sobie sporo wyobrazić. Ten język po prostu dobrze znam. To połączenie tego, co zasłyszane, i zmyślenia, ale zmyślenia w konwencji.

7. O prozie i o poezji, i tym, co je łączy

Wracam do rozgraniczenia prozy i poezji, które trochę zniosłaś, określając się mianem „autorki”, ale ta relacja jest u Ciebie bardzo ciekawa. *Zimowanie* miało być pierwotnie tytułem prozy, stało się tytułem zbioru wierszy, ale proza *Zimowanie* jest w *Białych nocach*. Co więcej, już w *Sporyszu* są prozy poetyckie...

Anielka powstała już przy *Sporyszu*. To był pierwszy tekst napisany zaraz po nim. Na takiej fali pisania trochę dzieckiem, przez podświadomość dziecięcą, pewnych niezrozumiałych rozmów, wyobrażenia sobie pewnych sytuacji i dopowiadania. Nie wiemy, czy ona zmyśla, czy nie, ale to było na tamtej fali.

...a jak się spojrzy na wiersze *Eleonora* i *Helenka* (tutaj już z *Zimowania*), to tam nawet frazy są dokładnie te same, które potem trafiają do *Białych nocy*.

O Jezu, ale to dokładnie czytałeś! No dobra. Tak się składa, że tak jest. I co?

Na przykład to, że zupełnie inaczej czyta się *Zimowanie* bez *Białych nocy*, a zupełnie inaczej, gdy zestawia się je obok siebie. Między książkami wydawniczo minął rok. Pierwszy raz czytałem je, gdy się pojawiały. Czytane jednocześnie pracują jednak inaczej. Ciekawi mnie to, skąd wiesz, że coś jest momentem wiersza, coś jest momentem prozatorskim, w chwili gdy te same słowa mogą zasilać oba rodzaje tekstu.

Niektóre są przeniesione jeden do jeden.

Nawet prozą piszesz wiersze? Nawet wierszem piszesz prozę?

Zawsze miałam poczucie, że moje wiersze są dosyć prozatorskie. Już nawet abstrahując od zapisu (bo akurat teraz sporo osób tak zapisuje swoje wiersze), zawsze żywiłam też potrzebę opowieści. Moje wiersze nie są właściwie nigdy oddzielnymi wierszami, tylko funkcjonują obok siebie. Czasami lepiej czytać moją książkę jako książkę, nie wiersze, bo one mogą coś tracić czytane oddzielnie.

Podobnie z prozą. To nie jest po prostu zbiór opowiadań, prawda?

Byłam przekonana, że piszę zbiór opowiadań, ale też od razu wiedziałam, że rzecz będzie zapętlona. Więcej osób mówi, że to jest jakaś mała powieść.

Pewnie też byłbym bliżej takiej diagnozy, gdyby nie to, że jest *Zimowanie*. Bo teraz zastanawiam się... Czy *Białe noce* to może jakaś powieść poetycka?

W ogóle nie lubię terminu „proza poetycka”. Od razu to mówię. [warknięcie spod stołu] O widzisz! Nawet Iwa twierdzi, że to fatalne określenie. Jako autorka odczuwam to jako stwierdzenie, że ktoś nie do końca umie pisać „normalną” prozę.

Proza poetycka to proza kulawa?

Tak to czuję.

Dla mnie zawsze była to proza na sterydach! Zagęszczona...

[śmiech] Serio?! Ja to odbieram jakoś inaczej. Chociaż słowa o zagęszczeniu podobają mi się. Trudno mówić o tym, jak pracuje własny mózg, ale wydaje mi się, że to akurat musi pochodzić z poezji. Wiersz wymaga absolutnego zagęszczenia.

Mam też takie wyobrażenie, że można napisać kawałek prozy i ona będzie miejscami lepsza, miejscami gorsza. Ale zły wiersz to po prostu zły wiersz. [śmiech] W większych powieściach łatwiej coś zakamuflować. Wiersze są tak nagie, że nie jesteś w stanie. Od razu widzisz, że to nie jest udany wiersz. W prozie się to rozchodzi, rozplywa na całość.

Co więcej, Twoje wiersze pod względem objętości stają się coraz mniejsze. Ładunek poetycki coraz bardziej skondensowany...

I jak go źle podłożysz, to rozsadasz samego siebie. Ale o tym jakoś trudno mi mówić. Na pewno zagęszczenie wzięło się w moim pisarstwie z poezji. Ja nie jestem poetką metafor. Tego u mnie nie ma. Raczej opisywanie sytuacji w trybie fabularnym.

No to dalej drążę: skąd potrzeba, aby Eleonora i Helenka zaistniały i tu, i tu?

Aha. Teraz rozumiem. Bo wydawało mi się, że one jeszcze nie wybrzmiały. Chciałam opowiedzieć, jak zginęły, z jakimi to się wiązało ludźmi, z jaką przestrzenią. To są osoby z mojej rodziny

i miało to dla mnie znaczenie, że to jest prawdziwa historia. Piórunka trafiła w dom. Spaliła się nastoletnia dziewczynka i dziecko w kołysce. Niewyobrażalne. Wszyscy byli w polu. Nikt nie był w stanie ich uratować.

I jak byłem mała, babcia mówiła – to ta sama miejscowość, w której się wychowałam – że ona tu widzi tę Eleonorę, że ona tu się przechadza po tych pokojach. [*śmiech*] I to mi tak strasznie weszło w głowę, że cały czas o nich myślałam. Spróbowałam napisać wiersz, ale chciałam jeszcze, aby ona miała ciało.

W tym sensie proza dała jej ciało. Nie ma żadnego zdjęcia, ja nie wiem, jak ta dziewczynka wyglądała. Mogłam sobie wyobrazić, że jest piękną dziewczynką, która przymierza stroje i myśli tylko o tym, żeby wieczorem już się pozbyć tego niemowlęcia i udać się na przechadzkę do kościoła popatrzeć sobie na chłopaków. Chciałam ją zobaczyć w jakiejś sytuacji, środowisku. Wiersz mi tego nie dał. No i rzecz jasna oddać jej głos. Pełniej. Żeby mogła opowiedzieć historię w dniu, w którym zginęła.

**Jeśli wiersz Ci tego nie dał, to po co powinna w nim zaistnieć?
Chociaż nie wiem, jaka była tutaj kolejność...**

Tutaj wiersz był wcześniej. I pomyślałam: no dobrze, ale kto ją zobaczy? Zobaczy, że ktoś zginął, ale niczego więcej się o niej nie dowie. Trochę też chciałam, aby czytelnicy wiedzieli więcej o tych postaciach. *Zimowanie* tworzy atmosferę. I wiersz o Eleonorze i Helenie się w nią wpisuje, ale nie daje im ciała.

Tym bardziej moje rozpoznanie chciałbym podtrzymać. Nie podoba Ci się „powieść poetycka”, niech będzie „powieść liryczna”. Lepiej?

Lepiej.

Bo te same frazy z wiersza przechodzą do prozy i zaczynają pęcznieć. Język liryki jest u Ciebie całkowicie przeszczepialny na język prozy, ale musi być jakoś rozpakowany.

Inaczej: musi zaistnieć sytuacja, w którą da się wprowadzić tę liryczną wypowiedź. Tak jak to, że najpierw zapaliły się włosy. To jest siła poezji. Mnie to rozsadza mózg. To jest puenta wiersza i od niej wychodzę, rozszerzam świat.

To, czego bym nie potrafiła, to na przykład wprowadzić do wiersza tego humoru, o którym mówiliśmy. Niczego nie stawiam na żadnej szali. Tak to u mnie funkcjonuje, że nie mogłabym

sobie na to pozwolić w *Zimowaniu*. To by nie pasowało do koncepcji książki, że tutaj wyskakuje jakiś humorystyczny wiersz. [śmiech] W tym sensie była to książka conceptualna. Pierwsza książka, w której wiedziałam, o czym będę pisać, którą sobie pomyślałam i zaczęła się składać w opowieść.

A! I jeszcze jedno. W prozie nie mogłabym mieć miliona takich fraz „najpierw zapaliły się włosy”, a po chwili coś znowu podobnego. To może tylko wiersz.

8. O zatruciu

Zimowanie jest tym stanem, w którym wszystko skrywa się pod pierzyną śniegu i zmarli przenikają się z żywymi. W paru miejscach *Białych nocy* powraca w tej lub innej postaci przekonanie, że jeśli nie pochowasz swoich zmarłych, będą chodzić za Tobą jak pies. To jest też odrealnienie i rozmywanie konturów obecne już w *Sporyszu*. Sam sporysz, grzyb, jest odpowiedzialny za bardzo silne halucynacje.

No...

I jest wykorzystywany w produkcji LSD. Nie wiedziałem o tym, ale wyczytałem. Wiedziałaś?

No jasne!

I chciałaś uzyskać efekty halucynogenne?

W większym stopniu efekt zatrucia. Wydawało mi się, że będę podążać w stronę oniryczną, ale dykcja mi się zmieniła. To zatrucie miało proste przełożenie. Podobnie jak rozmawialiśmy o domu – zatrucia pewnego rodzaju wynosi się właśnie z tamtej przestrzeni. No i idziesz sobie dalej w świat z tego klepiska z tym właśnie efektem.

9. O mistrzach

Kogo uznajesz za swoich mistrzów pisarskich?

[bez wahania] Tkaczyszyna.

Dla niego dom też jest niezwykle istotny. W pierwszym wierszu z *Nenii* „dom” to czwarte słowo.

[*po chwili*] Tak się zastanawiam, co przetrwało. On na pewno. Prawdę mówiąc, to miałam bardzo intensywny okres czytania poezji przy pierwszej i drugiej książce, ale teraz czytam więcej prozy. U mnie tak jest – mam swoje momenty. I z tych lektur najbardziej mi został Tkaczyszyn. Bardzo lubię też wiersze Mariusza Grzebalskiego, zawsze mnie poruszają.

Ale lubię też młodych autorów: Magdę Bielską, podoba ją mi się Justyna Kulikowska, Bartek Majzel. Aha. Świrszczyńską się zaczytywałam.

Dlaczego zatem Świrszczyńska?

Podobała mi się jej moc oraz to jej takie walenie wierszem. U niej jest to bardzo wyraziste. Jeśli mówimy o udanym wierszu, to u niej właśnie tak jest. Żadnego zbędnego słowa. Zawsze też podobała mi się u niej bezkompromisowość.

10. O nowym wierszu

Poprosiłem Cię o możliwość porozmawiania o nowym wierszu, który mógłby towarzyszyć tej rozmowie, ale takim, którego jeszcze nie znam, abym też trochę silniej mógł się potykać, błędzić. Wskazałaś utwór *Jasny dzień pobytu*. Daj mi dłuższą chwilę, abym przeczytał. On ma dziewięć części?!

Tak. Taki dłuższy. Nietypowy jak na mnie [*U.H. daje K.H. dłuższą chwilę*].

No tak. To jest zapowiedź innej dykcji czy po prostu ten wiersz jest inny?

Przy nowej książce jestem rozdarta. Z jednej strony trochę tak mam, że chciałabym opowiedzieć coś innym językiem, bo tej konkretnej historii nie umiem opowiedzieć tym, który sobie do tej pory wypracowywałam. Przychodzi po prostu taki moment, że nie da się tego powiedzieć znów tak samo. Nie chciałabym napisać książki *Zimowanie po zimowaniu*. Mam w głowie coś, co możemy nazwać tematem, i teraz próbuję opowiedzieć to odrobinę inaczej.

On jest też obszerniejszy. Już pod względem samej masy tekstowej.

Zgadza się. Nigdy w życiu nie napisałam tak długiego wiersza.

W kategoriach *Zimowania* lub *Pod wezwaniem* raczej rozpoznałbym go jako dziewięć odrębnych tekstów. Tutaj jest jedna opowieść spięta – jak się domyślam – sytuacją szpitalną. Pozwól, że powiem, tak po pierwszej lekturze, o dwóch momentach, które jakoś przyszpiliły moją uwagę. To część trzecia i ósma, przedostatnia. W trzeciej widzę syntezę Twoich strategii pisarskich. „Ten ptak śpiewał od świtu, próbowałam *wymyślać*, / jaki to gatunek”. Tak rozumiem wiele z Twoich wierszy: wymyślić coś, a nie odgadnąć. Znowu mamy temat domu, tym razem sygnalizowany postacią ojca, taty. Oraz osobności, odrębności. „Nigdy nie nauczył mnie rozpoznawać / dźwięków ptaków i ludzi”.

Jak nie umiesz czegoś rozpoznawać, to też rozpoznać zagrożenia. Jak zwierzę: musisz wypracować w sobie umiejętność rozpoznawania dźwięków – jak słyszysz dźwięk łamanego patyka, to spieprzasz.

Ale chyba nie wszystkie ludzkie dźwięki są wrogie.

Nie wszystkie. Jednak ważniejsze i pierwsze to rozpoznawać te, które ci zagrażają. To również pytanie o to, kiedy rzecz się dzieje. Tutaj jest osoba, która dopiero wchodzi w świat i bez pewnego bagażu umiejętności.

Niemniej wyobraźnia działa. Bo „wymyślić” śpiew ptaka, to powrót tematu wyobraźni, która nie jest bezradna jak przy śmierci, tylko wykonuje swoją pracę. Wyobraźnię uruchamia przyroda, śpiew ptaka.

Tak.

Drugi moment, który zwrócił moją uwagę, to część ósma. Dziewiąta to dla mnie rodzaj posłowiec, a w pierwszej, szybkiej lekturze ciężar wiersza orbitował ku części ósmej. Może dlatego, że rozmawialiśmy o naglej śmierci przyjaciółki. Tutaj również mamy historię naglej, niezawinionej śmierci.

Więcej. Marysia została napadnięta. Będzie wracać też w innych wierszach.

Myslałem, że „szutrowa droga” jest sygnałem jakiegoś wypadku, ale nie widziałem w tym koniecznie napaści.

To dobrze, że daje się to przeczytać jeszcze inaczej. Fajnie.

Może w wiązce pozostałych tekstów będzie inaczej, ale tutaj nie wiemy, co spotkało Marysię. Gdy „na szutrowej drodze nie widać było kurzu w nocy”, możemy pomyśleć o wypadku samochodowym, motocyklowym. Gdy nie widać pyłu na drodze, motocykl może wpaść w poślizg na przykład. Nie rozstrzygałem, ale jest tutaj też brutalność rzeczywistości: „mogła / iść przez las obok lasu albo jeszcze inną drogą. / poszła tą najgorszą”. Czy mamy w ogóle jakąkolwiek szansę w starciu z rzeczywistością?

Absolutnie nie mamy żadnej. Wszystko jest kompletnym przypadkiem. Dobrze. Powiem ci. Marysia to taka dziewczyna... moja koleżanka... która została kiedyś napadnięta i zgwałcona w mojej wsi. Nie wiem, czy nawet potem się nie okazało, że ona jest w ciąży. I mówiono, że po tym incydencie widziała diabły. Ksiądz do niej potem przychodził. Wyobraź to sobie! W XX wieku! Jeszcze wtedy w XX wieku.

Ta postać chyba już się pojawiła w Twoich wierszach.

Na pewno w innej konfiguracji. Bez imienia. To jest trochę historia już opowiadana w *Pod wezwaniem*.

Tam pierwszy wiersz rozpoczyna się od sceny napaści. Tej samej?

Nie musimy tego rozstrzygać.

Rzecz w tym, że łatwiej sobie wyobrazić, iż gwałci cię diabeł, nie człowiek.

Poza psychologią to w tym jest też rodzaj innej, bliższej, trochę ludowej metafizyki.

Z historii o diablach trochę w Polsce wszyscy jesteśmy. Ta wieś to mała miejscowość. Nigdy w niej nie poszłam w jedną stronę, bo moi koledzy mi opowiadali, że jak tam idą, to słyszą, że coś za nimi idzie. Więc przez tyle lat nigdy w tym kierunku nie poszłam, „tam w stronę lasu”. Te opowieści są bardzo silne. Nie poszłam też

dlatego, iż jestem przefiltrowana przez horrory, które uwielbiam. Mój mózg pracuje na jeszcze innych obrotach. Od czwartego roku życia oglądam horrory i uwielbiam się bać.

Czasami jak zajmowałam się domem i byłam tam sama tylko ze zwierzętami, to wiesz... Coś zastuka, coś zaszczeka. Niepojęty strach. Ja wtedy funkcjonuję zupełnie inaczej. Lubię się bać. Definiuję mnie horror i wyobraźnia.

Ale historii Marysi nie opowiadasz po to, abyśmy się bali.

Nie. Po prostu po to, abyśmy zobaczyli, co się przydarzyło Marysi. Że mogła pójść tam, tam i tam, ale poszła i tak tam. Chodzi mi o nieodwracalność. Pamiętasz ten film *Nieodwracalne*? W każdym momencie może ci się coś nieodwracalnego przytrafić. To jest dla mnie niepojętość istnienia.

Jeśli dobrze pamiętam, to otwiera go scena okrutnego morderstwa w afekcie, ale tam bohater ma jakąkolwiek sprawczość. Zastanawiam się, czy mamy choćby taką szansę w starciu z rzeczywistością.

Ja widzę świat jako absolutną loterię. Nic nie mamy. Po prostu nie mamy. Możemy nie wychodzić z domu, bo boimy się, że spadnie nam cegła na głowę, a w dom może i tak trafić piorun. Dlatego jestem w takim czuwaniu: dopuszczam do siebie to, że może się przytrafić w życiu coś, przed czym nie ma żadnej ochrony. Tak działa świat. To jest okrutne.

Okrutna nieprzewidywalność rzeczywistości. To element jej logiki? Powód do strachu? Lęku?

Chodzi ci o to, czy mamy się nieustannie bać?

Tak. Czy pisanie w tym momencie może być magicznym gestem osvajania tej nieprzewidywalności?

Trochę chyba tak jest. Tak mam, że pewne rzeczy na szczęście „odchodzą” mi przy pisaniu. Mówiliśmy dzisiaj wiele razy o Eleonorze i Helenie. Jak je opiszę, to mniej intensywnie o nich myślę. To próba zbliżenia się do nich i ich wyegzorcyzmowania z myśli.

Ale to też sposób na poradzenie sobie z ową chaotyczną brutalnością świata. Pisanie jako paliatyw wobec ślepego losu?

Tak. Tym, co nami targa, jest bezgranicznie ślepy los. Jak myślę o moich bliskich, to jest w tym bardzo dużo przypadku, a ja nie znajduję żadnego porządku. Znów użyję słowa „przywilej” – mogę o tym napisać. Ale rzecz jasna to też karmi pisarstwo, więc mocniej się osadza.

Marysia nie pisze, nie pisała i już nie będzie pisać. Więc jak ona to zrobi? Dla mnie metodą na radzenie sobie ze ślepym losem jest pisanie.

Może Marysia ma dom, kochającego męża, dzieci i to ją trzyma. Mam taką nadzieję. Bardzo bym chciała, aby tak było.

Marysia doświadcza kruchości istnienia. I o tym też jest motto z Herty Müller. To jest tylko dobre motto czy ważna dla Ciebie pisarka?

To jest dla mnie niesłychanie ważna pisarka. Podziwiam poziom skondensowania jej frazy. To jest ciemność, przez którą ona się przestrzeliwuje.

Motto jest bardzo słoneczne. Lato.

Lato jest też upiorne. Daje nam ciepło, ale w tej jasności najmocniej widać. Jak w filmie *Midsommar. W biały dzień*. Rzecz jasna mamy tu inny poziom artystyczny, ale wszystko dzieje się w ciągu dnia. Największe okropności dzieją się na naszych oczach. Nie ma miejsca, by się schować, bo jest jasno. To jasność jest upiorna.

Kraków, 8 grudnia 2022